OPIEKUN DZIATWY



№ 11 Czwartek, dnia 24 listopada 1927 Rok I

Przyjaciel Wiernuś.

Stach i Wiernuś byli przyjaciółmi, gdzie się tylko chłopiec ruszył, pies szedł zaraz za nim, czy w ogrodzie, czy w polu na przechadzce nie opuszczał go nigdy, a jeśli czasem spotkali w tych wspólnych wędrówkach obcego człowieka lub psa, Wiernuś przybierał zaraz wojowniczą minę. Rodzice Stacha byli więc zupełnie spokojni o synka, gdy zostawał w towarzystwie Wiernusia.

Pewnego dnia psu zdarzyła się niemiła przygoda, bo niewiadomo w jakim celu powędrował do pasieki i tam go pszczoły pogryzły tak silnie, że ledwie żywy z bólu wrócił do domu. Cierpiący, smutny, z opuszczonym łbem siadł przy fotelu swej pani, a babuni Stacha.

Po chwili Stach wpadł do pokoju, wołając:

— Wiernuś, chodź do ogrodu, pobiegamy trochę!

Pies spojrzał na niego żałośnie, zaskomlał, ale nie ruszył się z miejsca.

— Zostaw go Stachu, w spokoju, on dziś się bawić z tobą nie może, pszczoły go pogryzły — ujęła się za psem babunia.

— Biedny Wiernuś — użalił się Stach, pogładził przyjaciela po głowie i wybiegł z pokoju.

Czas mijał, babunia czytała gazetę, a Wiernuś drzemał. Wybiła godzina obiadowa, w ogrodzie rozległo się wołanie mamy.

— Stachu! Stachu!

Po chwili drzwi się otworzyły i do pokoju weszli rodzice chłopca.

— Dzień dobry mamie, przyszliśmy po Stacha.

— Dzień dobry wam, moje dzieci. Stacha tu niema, był na chwileczkę rano, a potem już się nie pokazywał.

— Wiernuś jest tu przecież — wskazał ojciec na psa.

— Wiernuś dziś nie bawił się ze Stachem, bo chory, pszczoły go pogryzły.

— Gdzie się w takim razie nasz chłopiec obraca, wszędzie szukaliśmy go napróżno! — mówiła zaniepokojona mama.

W tej chwili Wiernuś zerwał się raptem z miejsca, wypadł przez drzwi na dwór i pognał w stronę bramy, strasząc po drodze gołębie babuni.

— A temu co się zrobiło? — zawołała z przestrachem mama

— Widocznie zrozumiał o czem mówiliście i pobiegł na poszukiwanie Stacha — objaśniła babusia.

— Ręczę, że najdalej za godzinę będziemy mieli obu z powrotem, więc możemy spokojnie siąść do obiadu.

— O, nie! — zaprzeczyła mama — chodźmy wyglądać na drogę.

I pobiegła ku drzwiom, a tatuś za nią.

Na dworze było pusto i cicho.

Chodźmy do domu — namawiał ojciec, — Wiernuś z pewnością Stacha znajdzie.

Za nic w świecie, będę póty stała na drodze, póki Wiernuś nie wróci, sam czy ze Stachem.

Upłynęła godzina, gdy na drodze zamajaczył czarny punkt.

— Stach! — krzyknęła mama i pobiegła na spotkanie syna.

Istotnie był to Stach, ale jakże wyglądał: usta zwalane sokiem z jagód, policzki umorusane od łez, oczy czerwone i zapuchnięte.

— Zmiłuj się, chłopcze, jak ty wyglądasz? — zdziwił się ojciec. Gdzieś chodził? Co się z tobą działo?

— Do lasu poszedłem na jagody — odparł chłopiec — wszyscy mówią, że Wiernuś moja niańka, że bez Wiernusia może mnie co złego spotkać, chciałem wszystkich przekonać, żem nie taki niedołęga i sam sobie dam radę.

— I nie dałeś?

— A nie, gdyż zabłądziłem i dopiero Wiernuś wyprowadził mnie z lasu.

Tak się skończyła wyprawa Stacha. Wiernusia obsypano pieszczotami, a chłopcu zalecono nie rozstawać się z wiernym przyjacielem.

Śnieg.

Bielą się pola, oj bielą,
Zasnęły krzewy i zioła
Pod miękką śniegu pościelą
Biała pustynia dokoła.

Gdzie była łączka zielona
Gdzie gaj rozkoszny, brzozowy
Drzew obnażone ramiona
Sterczą z pod zaspy śniegowej,

Opadła weselna szata,
Zniknęły wiosenne czary,
Wiatr gałązkami pomiata,
Zgrzytają suche konary.

Tylko świerk zawsze ponury,
W tym samym żałobnym stroju,
Wśród obumarłej natury
Modli się pełen pokoju.

NASZ KĄCIK

Nagrody.

Otóż zbliżył się dzień 20-go, w którym to nadejść miały ostatnie prace na konkurs. — Spodziewał się „Opiekun", że nadejdzie opisów bardzo wiele. W nadziejach swych zawiódł się jednak! Sprawozdanie ze święta Młodzieży, nadesłało tylko 3 chłopców — a więc tyle, ile wyznaczono nagród. Ci, którzy nadesłali opis — nagrodę jak zapowiedziano dostaną. Nagrodą jest wielki obraz św. Stanisława Kostki. Obraz ten niechaj będzie ozdobą waszego pokoju! Nagroda niechaj zachęci was do częstszego korespondowania z „Opiekunem", a jeżeli pisać będziecie częściej — postara się Opiekun — ażeby w krótkim czasie były znów wyznaczone nagrody. A więc do dzieła!

Zbliżają się wieczory zimowe długie i mroźne. — Cóż więc będziecie robić? Biegać po ulicy za zimno. Trzeba siąść i czytać „Opiekuna Dziatwy", a później opisać — co mu się spodobało, co chciałby czytać w „Opiekunie" itd. — Pamiętać też trzeba, że zbliża się nowy miesiąc — trzeba więc przypomnieć rodzicom, ażeby odnowili prenumeratę na nowy miesiąc.

Opiekun.

W. Pułkowo, 12. 11. 27. r.

Kochany Opiekunie!

Czytałam kilka numerów dodatku z Głosu Wąbrzeskiego. Tem się bardzo cieszę, bo w każdym dodatku pozdrawia nas zawsze nasz „Opiekun Dziatwy". A ja dziś chcę pierwszy raz pozdrowić choć listownie naszego „Opiekuna". Zarazem chcę donieść co u nas słychać w naszej wiosce. W naszej wiosce jest bardzo wesoło, a szkołę mamy blisko. Również jest i sklep kolonjalny, który jest dla całej wioski pożytecznym. Ja liczę lat 13 i jestem w oddziale 4-tym. (Tu lubię chodzić do szkoły) w której wykłada nauczyciel, który jest bardzo dobry. Z mojej rodziny troje uczęszcza do szkoły. Kończę mój list i zasyłam serdeczne życzenia naszemu kochanemu „Opiekunowi".

Z poważaniem
Marta Hebertejówna z swym bratem Czesławem.

Zieleń, dnia 13. 11. 1927 r.

Kochany Opiekunie.

W tym roku obchodziliśmy święto St. Kostki. W tym liście chciałbym napisać o tem święcie. Po południu o drugiej zebraliśmy się w szkole. Tam pięć dzieweczynek i chłopiec mówili wiersze, potem nauczyciel miał przemowę o św. St. Kostce. Następnie wszyscy poszli na nieszpory, po których poszliśmy do szkoły i w szkole śpiewaliśmy pieśni do św. Stanisława Kostki. Potem rozeszliśmy się do domu. Teraz kończę mój list.

Józef Sroka.

Czaple, dnia 17. 11. 1927 r.

Kochany Opiekunie!

Niech będzie pochwalony J. Ch

Na słowa twojego miłego i zachwycającego liściku, w którym było umieszczone, że „Opiekun" spodziewa się więcej liścików od dzieci na przyszły tydzień. Zarazem było także umieszczone ażeby opisać dzień św. Stanisława Kostki.

Dzień uroczystości St. Kostki obchodziliśmy w naszej parafji w następujący sposób. Rano o godzinie 7-byłem na mszy św., o godz. 8 była 2-ga msza św. która była urządzona zwyczajnie dla młodzieży.

Na mszy św. wygłosił kazanie Ojciec Misjonarz, gdyż w naszej parafji tj. Król. Nowejwsi odbywała się misja od 7-go, a trwała ona do 13 bm. Kończąc mój krótki list pozdrawiam tych, którzy czytają bezpłatną gazetkę dla dziatwy. Pozdrawiam także pana Redaktora i „Opiekuna" zarazem wszystkich w Redakcji.

Z uniżeniem
Józef Szwiec.

Wąbrzeźno, dnia 18. XI. 27 r.

Kochany Opiekunie!

Czytając „Głos Wąbrzeski" i zarazem „Opiekuna Dziatwy", który jest bezpłatnie dołączony do „Głosu Wąbrzeskiego", zauważyłem w nr. 8-mym, że ci, którzy prześlą najlepsze sprawozdanie z święta młodzieży dostaną nagrodę w postaci obrazu z wizerunkiem świętego Stanisława Kostki, a ponieważ są wyznaczone trzy nagrody, to pomyślałem sobie, że trzeba z tak rzadkiej okazji skorzystać. Poniżej przesyłam sprawozdanie z Święta Młodzieży.

„Swięto Młodzieży“ w Wąbrzeźnie.

Dzień 13-go listopada pozostanie z pewnością w pamięci u wszystkich mieszkańców Wabrzeźna, ponieważ w dniu tym młodzież Katolicka czciła swego patrona świętego Stanisława Kostkę, a szczególnie młodzież zorganizowana w Sto . Kat. Młodzieży. Nie wiem czy to w każdej miejscowości czczono tak tego świętego jak w Wąbrzeźnie. W dniu tym wszystkie szkoły i towarzystwa o godz. 2 giej zebrały się na placu luksusowym, skąd po ustawieniu pochodu wyruszono do kościoła na nieszpory, gdzie przy tłumnie zebranych wiernych odebrał ks. proboszcz Zakryś od młodzieży zorganizowanej przyrzeczenie, przy obrazie św. Stanisława Kostki. Po przyrzeczeniu odprawił ks. proboszcz nieszpory. Po nich udał się cały pochód śpiewając „Kto się w opiekę“ na rynek, gdzie z udekorowanej mównicy przemówił w podniosłych słowach mój nauczyciel p. A. Ługiewicz, który nawoływał młodzież, aby wchodziła w ślady św. Stanisława Kostki. Po przemowie został pochód rozwiązany. Wieczorem o godz. 8-mej odegrało tut. Stow. Młodzieży sztukę teatralną pod tyt. Perła ukryta“.

Pozdrawiam kochanego Opiekuna i życzę wszelkiej pomyślności.

Paweł Ciemielewski, uczeń IV kl. szkoły powszechnej.

Okręt „Nadzieja“ i jego mechanik.

BAJKA

VI

(Dokończenie).

Przerażeni pasażerowie rzucili się do pasów i łodzi ratunkowych, aby uciec z tonącego statku i dostać się do tak niedalekich już, wspaniałemi gajami i palmami pokrytych brzegów wysp Szczęśliwych.

Tylko blady i nieporuszony, jak posąg z marmuru, stał mechanik na rufie tonącego okrętu, otoczony wokół swemi wiernemi do grobu towarzyszami. Surowa pionowa zmarszczka sfałdowała jego czoło. Spojrzenie pełne bólu i troski biegło w kierunku ratujących się ucieczką pasażerów. Wzrokiem mierzył odległość od zbawczego lądu, a w oczach można było wyczytać myśl: Tym razem zawiodło mnie wściekłe ryzykanctwo. Ujarzmiona ślepa siła wybuchem swym zniszczyła owoce mojej pracy. Czy tylko to stado baranów, które pragnąłem uszczęśliwić wbrew ich woli zdoła się ocalić i dotrze do wysp Szczęśliwych.

Trzask płonącego okrętu mieszał się z sykiem wdzierającej się do wnętrza wody. Pochylona rufa pogrążała się coraz głębiej w morzu. Stojąca na niej gromadka ludzi, zanuciła pieśń pożegnalną — hymn ojczysty.

Woda wdziera się coraz wyżej i wyżej. Już dochodzi do pasa stojących.

Niech żyje „Nadzieja“! Niech żyje nasz mechanik! — zagrzmiał ostatni okrzyk tonących i wody z szumem pochłonęły w swej otchłani szczątki okrętu wraz z ludźmi. Czarne fale z głuchym łoskotem zwarły się nad ich głowami na wieki.

KONIEC.